

# WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

## PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.  
Numer pojedynczy kop. 10.

## REDAKCJA

w domu p. Czarneckiego (3-cie piętro)  
na rogu ulic Długiej i Krótkiej,  
otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt  
od 8<sup>1/2</sup> do 9 rano i od 5 do 6 po p.

## ADMINISTRACJA

w domu p. Eronowicza (parter)  
na rogu ulic Rządowej i Krótkiej,  
otwarta codziennie z wyjątkiem świąt,  
od 11 do 12 w południe i od 4 do 5 po p.

## OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/1 strona . . . rb. 16  
« 1/2 « . . . rb. 8  
« 1/4 « . . . rb. 4  
« 1/8 « . . . rb. 2  
Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzł et Co. — Marszałkowska № 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8.

## „Hyeny”.

Niedawno Wydział Karny tutejszego Sądu Okręgowego rozpatrywał sprawę, która rzuciła nieco światła na pewne zjawiska życia naszych wsi i miasteczek, na które zwykle patrzymy przez zmurzone powieki.

Na ławie oskarżonych zasiedli niejaży Liwszyc i Milkiewicz żydzi z Nowogroda, Władysław Wasil pasterz i Franciszek Choynowski właściciel-gospodarz ze wsi Choyny stare, gm. Szczepankowskiej oskarżeni: Władysław Wasil oto, iż pod przysięgą składał fałszywe zeznania na korzyść Franciszka Choynowskiego, namówiony i kupiony przez Liwszycę, pokątnego doradcę (który za teren swej działalności obrali Miastkowski sąd gminny); Milkiewicz zaś o współudział z Liwszycem.

Rozprawa sądowa odtworzyła obraz ponurej i okropnej rzeczywistości, strasznej klęski, która od szeregu lat niszczy materialnie naszą ludność wiejską, deprawuje ją moralnie, tłumiąc w niej poczucie prawa, zabijając wiarę w prawość bezstronność sądów.

Od lat kilku—zeznawali podczas rozprawy świadkowie—Liwszyc sprawuje rządy w gminie Szczepankowskiej. Żadne wybory czy to wójta, czy lawników, czy urzędników gminnych—bez jego wpływu się nie odbywały. On wyznaczał kandydatów, on tych kandydatów na wyborach przeprowadzał i osadzał na stanowiskach... Z biegiem lat rośl w potęgę. Wpływy swoje począł roztaczać poza obręb gminy, w której działalność swą rozpoczął—na powiat niemal cały...

By zdobyć te wpływy jął się środka, który—niestety—praktykowany jest przy wielu sądach gminnych i pokoju:

zorganizował szajkę świadków fałszywych, sam zaś jął się zawodu obrońcy sądowego i—począł pracować, przejawiając w tej pracy wielki spryt i talent zacieraania śladów za sobą...

Pracował zaś w dwóch kierunkach: wygrywał sprawy mętne, operując swą szajkę świadków fałszywych i stwarzał sprawy fikcyjne. Upatrywano ofiarę. Milkiewicz pozywał ją do sądu skarżąc o zwrot zadatku rzekomo pobranego przez pozwanego czy za sprzedane a niedostarczone zboże, czy za drzewo i t. p. Przed sądem Milkiewicz, a Liwszyc jako jego obrońca, udowodniał swymi świadkami, że pozwany zadatek otrzymał. Sąd zaś nigdy nie pobrane pieniądze zasądzał.

Tryumfowali Liwszyc, Milkiewicz i Ska, tryumfowali aż do cynizmu, nie licząc się nawet z pozorami prawdomoibięństwa, ufni w bezkarność, która ich czynom zawsze towarzyszyła. Sąd, który rozpatrywał ich powództwa, miał zawsze przymknięte powieki i nie widział istoty pretensyi Liwszycowej spółki. Formalnie powołanie swoje traktował i ferował wyroki na korzyść spółki, chociaż widział jednych i tych samych świadków, składających zeznania w różnorodnych sprawach, wynikających z rzekomych umów, zawieranych w różnych okolicach, a rozpatrywanych przez sąd jednego i tegoż samego dnia...

Tryumfowali długo, przez lata całe, bo nie znalazł się śmiałek, któryby ich czyny ohydne na światło wyprowadził, któryby się wziął za bary z wszechmocną szajką. Aż wreszeie znalazł się człowiek o odwadze cywilnej, obrońca prywatny p. J. Rychter, który począł demaskować szajkę, stając

w obronie ograbianych w instancji apelacyjnej, wreszcie rzucając jaskrawy snop światła na ohydny i ponurą działalność Liwskiego S-ki podczas procesu karnego.

A na to, istotnie, potrzeba było niezwyklej odwagi cywilnej, bo Liwskie i S-ka potrafili sterroryzować całą ludność okoliczną. Tym, którzy mogli świadczyć przeciw niemu, grożono podpaieniem, śmiercią nawet. A nie były to widocznie groźby, rzucane na wiatr, bo świadkowie oskarżenia nie chcieli zeznawać—bali się, aż trzeba było niemal przemocą wydobywać z nich prawdę. Bo Liwskie i Milkiewicz nie byli osamotnieni na ławie oskarżonych. Na rozprawę przybyła niemal cała, zorganizowana przez nich, szajka: jedni, by świadczyć o niewinności Liwskiego; drudzy, by grozić tym, którzy ośmielą się mówić o działalności Liwskiej spółki. Te groźby dawały się słyszeć nawet na korytarzach gmachu sądowego.

Sąd skazał Liwskiego na 4 lata poprawczych oddziałów aresztanckich, Choynowskiego na 3 lata, Wasila na 1 rok i 3 miesiące, Milkiewicza zaś uniewinnił, bo zbrakło przeciw niemu dowodów obciążających.

\* \* \*

Wyrok sądu nie zmoże jednak Liwskich. Mają oni warunki sprzyjające dla swego rozwoju. Ciemnota ludu— to jeden; wadliwa organizacja składu osobistego sądów pokoju i gminnych — to drugi, wreszcie trzeci — brak taniej i uczciwej porady prawnej.

Że lud nasz ciemny, oświadczamy sobie to wszyscy, lecz jesteśmy bezradni wobec tej niedoli. Wszelki wysiłek społeczeństwa, wszelka inicjatywa, by zaradzić temu, bywa natychmiast dławiona. I myśl ludu naszego żyje w jakiejś piwnicznej, jaskinowej atmosferze jakby nadgnila, na pół trupia, bezwładna. I nie dziw, że żer mają hyeny — Liwskie.

Drugi czynnik — to skład osobisty sądów pokoju i gminnych, sądów najbardziej zbliżonych do ludu. Sądownictwo ludowe składa się z sędziów pokoju i sędziów gminnych. Pierwsi, przeważnie prawnicy skończeni, stanowią, że tak powiem, mózg sądownictwa ludowego. Oni reprezentują wiedzę prawniczą i reprezentują fatalnie. Polakowi tych stanowisk zajmować nie wolno, — zajmują je Rosjanie. A ci, jako ludzie zupełnie obcy tutejszemu społeczeństwu, nie znający jego tradycji, ducha, kultury, zwyczajów, języka nawet, traktują swe obowiązki formalnie, po doktrynersku. Nie chcą, bo i nawet nie potrafią, wmyślać się w życie tej warstwy ludności naszej, wśród której do pracy ich powołano. Nawet przy dobrych chęciach nie wiele by zdziałać potrafili, a tych chęci aż nazbyt często im brak, bo nie ich nie wiąże z ludem naszym, z jego światopoglądem, nie — prócz stanowiska i pensji. Są oni jednak, jak rzekłem, mózgiem sądownictwa ludowego, żywą wykładnią prawa dla sędziów gminnych podczas zjazdów sędziów pokojowych.

Stanowisko sędziego gminnego jest stanowiskiem zaszczytnym, lecz niezbyt intratnym. Pozostawiono je Polakom. 1500 rb. przeznaczają się na utrzymanie sędziego, kancela-

ry, pisarza, woźnego i na lokal sądu, 1500 rb. na to wszystko razem. Dyplomowany prawnik na tak płatne stanowisko nie idzie, jeśli zaś idzie, to uważa je za postój chwilowy. Na stałe osadza się ten, któremu wykształcenie nie pozwala sięgnąć wyżej. Ogół zaś sędziów gminnych — są to sędziowie z wyboru. Jednych na to stanowisko wynoszą zalety umysłu i charakteru, pragnienie służby publicznej, poczucie obowiązku pracy społecznej; innych niestety — a tych jest więcej — zręczna agitacja wśród ciemnych i bezkrytycznych mas. Pierwsi potrafią zająć stanowisko samodzielne, potrafią iść za wskazaniem tradycji i sumienia własnego, potrafią nieść wysoko sztandar stanowiska swego i ferować wyroki ze względu na ich treść moralną bezapelacyjne. Potrafią myśleć, siedząc na krześle sędziowskim, potrafią przenikać treść istotną rozpatrywanych i rozstrzyganych przez nich spraw.

Drudzy zapatrują się na swe obowiązki ze stanowiska pobieranej pensji. Na wysiłek myślenia zdobyć się nie chcą lub nie mogą. Uważają za wygodne poddać się wskazaniom tych, których nazywam „mózgiem“, przejmują się ich metodą stosowania prawa, bezduszną doktryną, bezmyślnym formalizmem, wreszcie dążeniem do zaokrąglania dochodów środkami nielegalnymi, które, jak zaświadcza historyk rosyjski Karnowicz — „przeszły u społeczeństwa rosyjskiego w zwyczaj i przyzwyczajenie“. Z ludem bezpośrednio nie stykają się, nie chcą mieć z nim nic wspólnego. Głównie chadza taki pan sędzia z nosem zadartym do góry, chociaż ortograficznie pisać nie umie i jest nieukiem w dziedzinie prawa. Za niego myśli pan pisarz. A ten bywa przeważnie z rodziny Zolzkiewiczów. Kieruje sądem i sędzią, służy Liwskiemu, odbiera i oszukuje lud.

I oto, jako skutek tego naśladownictwa, spotykamy takich Liwskich po sądach gminnych. Sprytni psychologowie wiedzą, gdzie rzucić się im pozwolą. Jeżeli trafią na bezmyślnego doktrynera, lub leniucha myślowego, tam fałszywymi świadkami wojują; jeżeli zaś trafią na zwolennika tradycji, o której poucza historyk rosyjski, tam wprost rozsiadają się za stołem sędziowskim i dają folę swym instynktom drapieżnym. Rzucają się na ofiary bezwładne, bezbronne i szarpną je klami i pazurami — istną hyeny.

A walka z taką hyeną jest trudna i niebezpieczna, gdy ta hyena rozpleni się w stado. Przykładem Liwskiej szajki.

\* \* \*

Przed walką jednak cofać się nie wolno. Waleczyć trzeba, bo hyeny — Liwskie — wyrządzają nam szkody olbrzymie.

Najmocniejszą najbardziej skuteczną bronią jest „oswiecanie“. Nie wolno nam tworzyć ognisk oświatowych po wsiach w szerokim tego słowa znaczeniu. Jesteśmy pod tym względem spętani. Lecz informować lud, wskazywać na niebezpieczeństwo grożące mu — to nam wolno. Tej pracy jąc się winno przedewszystkiem duchowieństwo nasze. Ono do tego najbardziej jest powołane. Ono winno roztoczyć opiekę nad krzywdzonymi, spieszyć z pomocą i radą; ono

winno piętnować z ambon pienactwo, zwalczać przez swój wpływ i powagę doradztwo pokątne ono wreszcie winno wyrwać z pazurów hyen — Liwyszyców takich Wasiłów, Choynowskich.

Zaś nad sędziami gminnymi czuwać winna zwarta opinia społeczeństwa. Nie dla nas Tolstojowskie teorie «nie sprzeciwiania się złu» — nam nie wolno, jeśli chcemy być społeczeństwem zdrowym, przez szpary i z pobłażliwością patrzeć na przewinienia, bezmyślność i lenistwo naszych sędziów gminnych. Ze społeczeństwa naszego wychodzą i przed trybunałem tego społeczeństwa winni odpowiadać. Tym trybunałem ma być opinia publiczna, a musi być ona surowa i bezwzględna, karząca nawet usterki, jeżeli chcemy, by rzucone z trybuny dumskiej w twarz narodo- wi polskiemu przez ministra rosyjskiego obelżywe słowa, że «polacy zaśmiecają sądownictwo!» nie przestały być insynuacją. Zwarta opinia polska winna mocno stać na straży, by resztki sądownictwa polskiego nie uległy zupeł- nej asymilacji...

Wreszcie do tej walki z Liwyszycami stanąć winna adwokatura. Nie dość — nie podjąć się obrony Liwyszycy\*) — trzeba jąć się walki z nimi, trzeba jąć się obrony tych, którym krwawo zapracowany grosz Liwyszyc wydziera, któ- rych rujnuje materialnie i deprawuje moralnie. Potrzeba zorganizować obronę i poradę prawną ucześciwą i tanią...

V.

### Ż rozmarzeń.

Daleko gdzieś... daleko —

W nieznaney świata stronie —

Nad opalową rzeką

Pochylasz blade skronie...

Błękitny blask księżycy

Rozjaśnia mrok wieczoru,

Spowita w mgły Tęsknica

Z Ciemnego idzie boru.

Spadają gwiazdy drżące

Świełtane znacząc szlaki

Budzą się drzewa śpiące

I nocne krzyżują ptaki.

Chciałbym Cię wziąć w ramiona,

Ukoić smutki, żale,

I pójść — nim noc ta skona —

W nieznanym ludziom dale.

Daleko gdzieś... daleko —

W nieznaney świata stronie —

Nad opalową rzeką

Pochylasz blade skronie...

WITOLD ŻBIKOWSKI.

\*) W procesie Liwyszycy zaden z adwokatów przysięgłych nie chciał się podjąć obrony jego, jak również i Milkiewiczza. Liwyszyc zaledwie znalazł sobie obrońcę w osobie jednego z obrońców prywatnych.

## Projekt Ustawy Szkół Początkowych.

Główne punkty Ustawy Szkół Początkowych, według projektu Komisji Oświatowej w Rosyjskiej Izbie Państwowej, przedstawiają się jak następuje:

Szkoły początkowe mają na celu dać wychowanie religijno-moralne, rozwinąć w uczących się miłość do Rosji, udzielić niezbędnych wiadomości początkowych i dopomóc do rozwoju umysłowego. Szkoły te dzielą się na jednoklasowe z kursem 4 letnim i dwuklasowe z kursem 6 letnim. Do przedmiotów kursu należą: religja, język rosyjski, arytmetyka, krótki kurs geometrii w związku z kreśleniem, geografja i historia Rosji, początki przyrodoznawstwa i nauk społecznych, kaligrafja i, o ile można, śpiew, rysunki i ćwiczenia fizyczne. Dozwala się nauczanie robót ręcznych, rzemiosł, gospodarstwa domowego i różnych gałęzi gospodarstwa wiejskiego (za zgodą rady szkolnej powiatowej resp. miejskiej). Rozmiar kursu naukowego określa plan naukowy Ministerjum Oświaty, utrzymujący szkołę mogą układać szczegółowe programy. Do szkół tych przyjmowane są dzieci wszystkich stanów, bez różnicy wyznania. Nauczanie, w szkołach nauczania powszechnego, odbywa się bezpłatnie. Zajęcia szkolne powinny trwać w ciągu roku conajmniej 180 dni w miastach i 160 dni po wsiach. Personal szkoły składa się z nauczyciela religji i nauczyciela lub nauczycielki przedmiotów ogólnokształcących. Na jednego nauczyciela może przypadać najwyżej 50 uczących się. W szkołach, utrzymywanych przy udziale skarbu, nauczyciele lub nauczycielki otrzymują conajmniej 360 rubli rocznie, nauczający religji conajmniej 60 rubli rocznie. Utrzymujący szkołę winni dawać nauczycielom mieszkanie, albo w naturze, albo w postaci odpowiedniego wynagrodzenia dodatkowego. Za nauczanie rękodzielnictw, śpiewu, gimnastyki, za zarządzanie szkołą może być wyznaczane wynagrodzenie oddzielnie ze środków miejscowych. Każda szkoła winna mieć bibliotekę i pomoce naukowe. Przy szkołach mogą być lekarze, na jedną lub na kilka szkół, płci obojga, korzystający z praw służby państwowej. Mogą być urządzane przy szkołach narady pedagogiczne, składające się z nauczycieli szkoły i dwóch członków opieki szkolnej (wybranych przez radę szkolną powiatową resp. miejską). W naradach pedagogicznych mogą także uczestniczyć kierownicy wydziałów naukowych i organów miejscowego samorządu, utrzymujących szkoły. Obowiązki i atrybucje dyrektorów i inspektorów szkół są szerokie, mają prawo protestu na niektóre postanowienia rady szkolnej (gub. resp. powiatowej). Ponadto mogą utrzymujący szkoły mianować do swoich szkół przewodników, zarówno dla dzie- dzin specjalnych, jak i ogólnonaukowych, otrzymują oni instrukcje od rady szkolnej (powiatowej resp. miejskiej).

Zakładają i utrzymują szkoły początkowe władze rządowe, ziemstwa, miasta, osady miejskie, gminy, wsie,

włości, stanice i inne organy samorządu, parafje, stany, stowarzyszenia. handlowo-przemysłowe towarzystwa, fabryki, zakłady, oddzielne instytucje i osoby prywatne. Instytucje pomienione obowiązane są tylko donieść radzie szkolnej (powiatowej resp. miejskiej, w terminie 7-dniowym o typie założonej szkoły, o miejscu i o osobach, zaproszonych do nauczania. Inne instytucje i osoby, wyżej niewyszczególnione, obowiązane są uprzednio zawiadomić radę szkolną o zamiarze otwarcia szkoły ze wskazaniem ponadto ustawy towarzystwa, źródeł utrzymania szkoły i liczby projektowanych oddziałów. Mogą szkołę otwierać, jeżeli nie nastąpi odmowa w ciągu miesiąca od dnia otrzymania zawiadomienia. Przy urządzaniu szkół biorą się pod uwagę właściwości religijne, etnograficzne i bytowe ludności miejscowej. Wykład języków miejscowych dozwala się za zgodą rady szkolnej (powiatowej resp. miejskiej). Wykłady odbywają się w języku rosyjskim, według dozwolonych przez Ministerjum podręczników i pomocy. W szkołach, gdzie dzieci przy wstępowaniu nie mówią po rosyjsku, pozwala się w ciągu pierwszych dwóch lat posługiwać się przy nauce językiem rodzimym. W takich szkołach należy przystępować do nauki języka rosyjskiego nie później, jak w trzecim miesiącu pierwszego roku nauczania. Z początkiem trzeciego roku wykład wszystkich przedmiotów, prócz religii i języka rodzinnego, musi się odbywać w języku rosyjskim. Nauczyciele religii obcych wyznań muszą być aprobowani prócz władzy duchownej i przez naczelnika gubernji lub okręgu.

Z posłów polskich w sprawie powyższego projektu Komisji w zastosowaniu do Królestwa polskiego przemawiał w Izbie państwowej poseł Jabłonowski, zaznaczając, że projektowana szkoła nie może mieć nic wspólnego ze społeczeństwem polskim, jakkolwiek fundusze na szkołę są funduszami obywateli; że wykład w języku rosyjskim nie może zastępować miłości do państwa i że taka szkoła nie może służyć dla społeczeństwa polskiego, jako narzędzie kultury.

Przemawiał dalej poseł łomżyński Harusewicz, stwierdzając wielkie przeciwieństwo pomiędzy celami projektu a zakreślonymi przezeń środkami; analizując tendencje polityczne biurokracji u nas od r. 1840 aż do czasów ostatnich, które oczekiwanych przez nią rezultatów jednak nie dały, i wykazując podobne braki i powyższej ustawy, która nie jest zgodną z wiekową kulturą polską i, zamiast siać miłość, może przeciwnie zagnieć opór ze strony tych, co dążą do poszanowania prawdy i sprawiedliwości.

Przemawiał wreszcie poseł Nakoneczny, podkreślając, że szkoła nie powinna służyć za narzędzie; polityk i co uznane już było w reskryptach Najwyższych i w memoriałach generał-gubernatorów; że każda reforma z natury rzeczy winna liczyć na poparcie śród obywateli kraju, dla których ma być stosowana, że język rosyjski

w granicach i na terenie życia chłopu polskiego jest dlań zbyt cennym; że natomiast domaganie się języka ojczystego, jako wykładowego, jest najelementarniejszym, przyrodzonym jego prawem.

T. N.

## Nauczycielstwo w Galicji

W ostatnim numerze lwowskiego «Muzeum» umieszczono między innymi kilka memoriałów zarządu T-wa Nauczycieli szkół wyższych do Sejmu w sprawach szkół średnich, które to sprawy są ogólnego znaczenia:

T-wo krytykuje plan projektowanego gimnazjum realnego, ponieważ szkoła taka, wyrzucając grekę a zostawiając łacinę i wiele godzin na język niemiecki, będzie mało realną, będzie tworem połowicznym i nie będzie miała tej podstawy, jaką dają przedmioty historyczno-językowe w gimnazjach klasycznych; ponieważ plan ujęcia przedmiotów przyrodniczych, według którego doświadczenia mają być tylko dodatkiem, przeciwnym jest naszej umysłowości; ponieważ przeciążenie nadmierne przedmiotami i mechaniczne ugrupowanie godzin prowadzi do bezmyślności i bezkrytyczności. T-wo wypowiada się za zakładaniem 8-10 klasowych szkół realnych, jak to było planowane przez krakowską komisję reformy.

T-wo potępia naukę języka niemieckiego w szkołach ludowych pospolitych i ze względów dydaktycznych, i ze względów wychowawczych, i wobec faktu, że wyniki tego nauczania nie stoją w żadnym stosunku do rzekomych korzyści życiowych. T-wo proponuje natomiast wprowadzenie w 5 i 6 roku fakultatywnych kursów języka niemieckiego.

T-wo opowiada przeciwko używaniu w szkołach piśma gotyckiego, które zarówno pod względem higienicznym, jak i estetycznym uznane jest za niższe od łacińskiego, które nawet śród samych Niemców ma gorliwych przeciwników i które wszak nie stanowi istotnej części niemieczny.

T-wo wypowiada się przeciwko nadmiernej ilości suplentów (obecnie prawie 50%), których położenie jest i upokarzające i niedogodne ekonomicznie, bo są tylko „zastępcami nauczycieli”, mają ograniczone prawo głosowania na konferencjach grom, bo egzystencja ich jest niepewna, często przenoszeni są z miejsca na miejsce, nie mają prawa udziału lekcji w zakładach prywatnych i t. p. T-wo nawołuje do wyznaczenia posad etatowych nauczycielskich w ilości, odpowiadającej potrzebom obecnym, zniesienia instytucji suplentów, w szczególności niezagwarantowanych.

T-wo podkreśla fakt niskiego uposażenia nauczycieli szkół średnich i prosi o pilne zajęcie się tą sprawą, ponieważ łączy się ona bezpośrednio z kwestją zdobycia należytych wykwalifikowanych sił nauczycielskich, z warunkami prawidłowego spełniania przez pracowników szkoły ich zadań.

T. N.

## KILKA UWAG

### z powodu artykułu „RZĄD DUSZ” w № 30 r. b.

Co autor artykułu «Rząd dusz» miał na celu? Czy potępienie zbrodni? Nie. Macoch świętokradca, morderca; rewolucjoniści francuzcy, barcellońscy, por-

tugalscy tacyż świętokradcy i mordercy; mordują zakonników, grabią kościoły, rabują naczynia święte, znieważają Przenajświętszy Sakrament. Dla Macocha autor nie znajduje dostatecznych słów potępienia—i słusznie; lecz dla jego braci nietylko nie ma *ani jednego słowa potępienia*, lecz owszem z kontekstu widać tylko *sympatję i uznanie*

Gdzie konsekwencja? Czy tylko w kapłanie zbrodnia jest zbrodnią? A może to swego rodzaju etyka: gdy ty mnie ukradniesz to źle, gdy ja tobie, to dobrze—prawda Macoch kradł i mordował dla celów osobistych, ci zaś dla idei (?), ale podobno cel nie uświęca środków; zresztą przed ogłoszeniem artykułu autor wiedział, że ci *idealisci* wszczynają drugą rewolucję, bo nowy rząd nie oddaje im intratnych posad.

Więc może miał na celu dobro kościoła?

Nie—bo nie jest Katolikiem, lecz bezwyznaniowcem, względem kościoła zieje jadem nienawiści; wiarę świętą uważa nie jako objawienie się Prawdy Odwiecznej, logiczną konkluzję umysłu ludzkiego, lecz jako produkt uczucia, rzecz zmienną, potrzebę chwili.

Może dobro zakonu tyle w dziejach naszych zasłużonego? Nie. Jego serdecznym życzeniem byłoby wszystkich zakonników załączyć do kompanji Macocha. Jak śmiało i pochopnie awansuje się w przypuszczeniach! Więć pisze: „Jeżeli prawda jest co zeznał przyciśnięty do muru zbrodniarz wykryty, tak samo kradli ofiary złożone na utrzymanie świątyni ducha, i inni zakonnicy. Śledztwo każe podejrzewać, że udział w potwornej zbrodni mordu w klasztorze brali i inni *jeszcze* ojcowie!» A że jest ich tylko kilku, więc wszyscy. Objaw psychologiczny—łatwiej wierzymy pogłoskom najmniej uzasadnionym lecz nam miłym, niż graniczącym z pewnością, ale nie miłym.

Dobro społeczeństwa? I to nie. Wszak autor sam uważa religję za czynnik niezmiernej wagi dla społeczeństwa, więc coś znaczy lekcja ateizmu przy tej okazji wygłoszona w artykule. Wszak Bóg i stosunek między Bogiem i człowiekiem wykonywany z uczucia, to żaden Bóg, to urojenie, fikcja: autor pisze: „jej (religji) punktem rodzimym jest uczucie a nie myśl!” To co jest potrzebne, wszelkimi siłami podtrzymujemy, poprawiamy, a nie burzymy, nie obrzucamy śliną i błotem.

Więć jakż był cel artykułu? sam autor daje odpowiedź: „...z *zasady* wyznawcy jednego zakonu, starają się gorliwie demaskować nadużycia obcego kleru”.

W tym wypadku *esprit fort* nie mógł opuścić dobrej okazji, żeby nie plunąć na Kościół. Ot—Wspólna Praca z Zaraniem, Prawdą e tutti quanti.

I po co to wszystko! Żeby to choć coś pomogło,—przecie to wszystko na nie!

Przypomina mi się karykatura w piśmie francuzkiem z czasów kulturkampfu.

Bismark (karzełek) w wielkim trudzie ciągnie za linkę uwiązaną u wierzchołka kopuły Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Obok Mefistofel.

— Co robisz Biś?—pyta Mefistofel.

— Chcę zwalić Bazylikę św. Piotra

— Mój kochany, już ja od dwóch tysięcy lat to robię i nie mogę. Daj spokój bo się zmęczysz!

Tak, Szanowny Panie Rdzawie! przez 300 lat Cesarstwo Rzymskie ogniem, mieczem, oszczerstwem chciało go zwalić; krew lała się potokami. Arjusz, Julian Apostata, Luter, to dopiero wrogowie! Jak piorunami bili w skałę Piotrową, a ona stoi nieporuszona, stoi niestety—i coraz wspanialsza i bramy piekielne jej nie

przemogą, więc coś pomoże plunięcie! Można sobie tylko gors poplamić. Prawda, Szanowny Pan jest pod tym względem dosyć przezorny, zasłonił się parawanikiem, pseudonimem; jest to bardzo wygodne; chociaż inni gdy mają odwagę bardzo ujemnie odezwać się o jakiej instytucji, a tem bardziej o osobach, jak to Szanowny Pan uczynił w swoim artykule o duchowieństwie, mają również odwagę wziąć odpowiedzialność na siebie.

W artykule Szanownego Pana, za wyjątkiem machochiady, wszędzie są luki, gdy chodzi o przytoczenie faktów, na poparcie zarzutów. Jest to bagatela w prawdzie, w każdym razie całość na tem wiele by zyskała, np. którzy to katolicy, organa Prasy Katolickiej, przedstawiciele katolicyzmu i t. p. «starają się gorliwie demaskować nadużycia obcego kleru, piętnować objawy fanatyzmu»...

Jest wiele niedokładności, np. stosunki francuskie. We Francji nie naród francuski, lecz Rząd żydowsko-masoński oddzielił się od kościoła. Naród francuski dziś daje <sup>3/4</sup> krwi i pieniędzy na misyie katolickie.

Massonom we Francji chodziło nie o wyzwolenie się z pod despotyzmu kościoła, bo tego nigdy nie było lecz o zniszczenie kościoła. Czy Szanowny Pan twierdząc, że «w wykonywaniu obrzędów religijnych nie czyni się żadnych przeszkód» wiedział o prawie dziś już mającym swoją moc, że kościoły, kielichy, monstrancye są własnością nie katolików, lecz gminy, a więc i żydów i protestantów, niechrzczonek bezwyznaniowców; stąd co rok licytacja in plus na dzierżawę od gminy; gdy katolicy utrzymują się przy licytacji będą śpiewać święty Boże, gdy na drugi rok przedsiębiorca tingl-tang u da franka więcej, będzie skakać podkasana muza.

Tylko niestety tak jak i piusacy z wykonaniem wywłaszczenia czegoś się obawiają i czekają lepszych czasów. A drugie prawc: słuchanie mszy św w kościele jest zebraniem publicznem i trzeba mieć specjalne pozwolenie; kilka razy probowano prawo to wykonać, lecz dalszych eksperymentów zaniechano. Anarchiści mogą odbywać pochody ile razy się podoba, katolickie procesyie zabronione; nawet dzwonienie w kościołach zależy od złego lub dobrego humoru mera. Szpiegowanie i denuncyacja katolików oficerów za chodzenie do kościoła, to już są bagatela. Czemu zaś jest monopol rozumu, nauczania i wychowania i dokąd on dąży, my sami bardzo dobrze wiemy. We Francji rządził łoża wolnomularska. Co mają na celu, niech powiedzą nawet tak wrogo usposobieni do kościoła jak socjaliści. Przed paru dniami socjaliści włoscy odłączyli się od massonów, motywując to odłączenie tem, że massoni całą działalność stronnictwa absorbują walką z Kościołem, zaniedbując kwestyie socyalną.

Walka rządu francuskiego z kościołem, to jeden epizod z ciągłej i odwiecznej walki ciemności ze światłem, fałszu z prawdą. Ta walka zawsze była, jest i będzie do końca świata. Kościół przestałby być Kościołem, strażnicą prawdy, straciłby rację swego bytu, gdyby fałsz przestał widzieć w nim przeciwnika. Gdzie tylko jest walka z Kościołem, to z Kościołem katolickim; wszystkie inne wyznania choć diametralnie różnią się w zasadach wiary przecie żyją z sobą w zgodzie. Fałsz z fałszem nie wojuje. I kościół nie ma sklepiu z prawdą, prawdy nie sprzedaje za żadną cenę; źle będzie nazywał złem, dobre dobrem nie z punktu widzenia naszych zachcianek, lecz istoty rzeczy.

Kościół walczy z wiedzą. Nie Szanowny Panie! Prawda nie walczy z prawdą. Kościół katolicki zna tyl-

ko jednego groźnego wroga, to ciemnotę, głubotę, niedouczenie się. Ten wróg nie może go zniszczyć, bo Kościół jest Dziełem Bożem, lecz może mu zadać bolesne rany. Wiedza zbliża nas do Absolutu Wiedzy, Prawdy; a tylko surogat wiedzy, niedouczenie się często odwołuje. Kiedy i jaki wynik wiedzy Kościół potępił? Czytam w artykule wzmiankę o ociąganiu się z uznaniem systemu Kopernika. Nie Kościół ociągał się, lecz uczeni ówczesni.

Szanowny Pan przyznaje że wówczas duchowieństwo trzymało sztandar nauki, ztąd przez pomieszanie pojęć opinię ówczesnych uczonych z duchowieństwa przypisują niektórym Kościołowi. Głosem Kościoła Katolickiego i Jego nauką są tylko orzeczenia Soborów powszechnych i dekreta Ojca św. gdy ex cathedra, całemu światu do wierzenia podaje. Kościół jest nieomylny tylko w rzeczach wiary i moralności; po za tą sferą nie rości żadnych pretensyi i *nigdy* swojej decyzji nie wydawał.

Słowo o krytycyzmie naszego wieku. Nie zgadzam się z Szanownym Panem. Stanowczo wiek nasz nie jest wiekiem krytycyzmu, gdy można sobie pozwalać w pismach na takie zarty z logiki i konsekwencji. Mianowicie: punktem rodzimym religji jest uczucie a nie myśl. Więc Bóg—fikcja, obowiązki religijne—fikcja, a duchowieństwo ma się poświęcać dla fikcji i nawet wszyscy inni mieszkańcy tego padolu mają być cnotliwi. Ale dla czego? Wszak po takim założeniu, słowa: występki, cnota, dobro, zło wykreśla się ze słownika ludzi umiających myśleć, to są zabawki dla głupich. Dla nich poświęcać się? To zart?

Wychodząc z tego założenia, człowiek, jest to niezmiernie głupia rzecz, konglomerat węgla, azotu, tlenku i t. d.; jak ludzki, krew płynąca w rany identyczne są z trzaskiem łamanego drzewa, sokiem naciętej brzozy; i stosunek nasz do ludzi jest takiż: jak i do innych konglomeratów spotykanych, np. kamieni, drzew i t. p.

Co do pracy społecznej duchowieństwa, spóźniona rada, Sprawozdania Polskiej Macierzy Szkolnej, roczniki stowarzyszeń spożywczych, kółek rolniczych, kas oszczędnościowych, wykazują jako prezesów, założycieli, lub kierowników rzeczowych, co najmniej 90%, osób z duchowieństwa.

I jeszcze jedno sprostowanie.

Mylnie ktoś Sz. Pana poinformował, że kapłani katolicyści obowiązani są mieszkać w celach, żywić się korzonkami, jeździć do Łomży jako 21-y pasażer w karcie Berka Dyszla i t. d. Nie, upewniam Sz. Pana takiego zobowiązania nikt od nich nie wymagał i oni nie dawali. Kapłani Katolicyści przy święceniu obowiązują się do celibatu, głoszenia prawd wiary i sprawowania sakramentów Świętych. Zaś do życia świątobliwego, wspierania ubogich, unikania zbytków kapłani są obowiązani przed Bogiem, ale w tej samej mierze, co i Szanowny Pan. 10 Bożego Przykazania, kochaj Boga, kochaj bliźniego, dane są nie tylko dla kapłanów, ale i dla wszystkich ludzi pod jedną i tą samą odpowiedzialnością. Ze kapłani, widocznie bardzo długim szeregiem czynów, wyrobili sobie taką opinię, że z imieniem kapłana łączymy pojęcie moralnej doskonałości, to nie dla tego że byli i są specjalnie do tej doskonałości *obowiązani* lecz że *chcieli*. Niech Sz. Pan wierzy, że to nie mało ich kosztowało wyrobić taką o sobie opinię. Bo już nie mówię o kapłanie według recepty Pańskiej ale być ot tak zwykłym, przeciętnym, bez rozgłosu cnot, ale i bez kimżeń k apianem, zdaje się być nad siły ludzkie, tyle

wymaga poświęceń, walki, zaparcia się siebie. Szanowny Pan sądzi, że dziś duchowieństwo nie jest na wysokości swego zadania; być może nikt nie jest sędzią samego siebie, w każdym razie trzeba być bardzo pewnym siebie, żeby potępić innych. O czym co do osoby Sz. Pana nie wątpię, i szkoda wielka że nie mam zaszczytu znać go osobiście, bo mam słabość do ludzi wysoce uczciwych, abnegatów idealnie idealnych.

Szanowny Panie! widzisz złe w duchowieństwie, ale jakże mała jest nas liczba! Czyż dobre Twe serce tak jest ciasne, że tylko nas objąć może. Rozszerz je i na inne sfery naszego społeczeństwa. Myśl przewodnia całego artykułu pańskiego to: wszystko złe na świecie kołacz się tylko w kościele i duchowieństwie. Grubo się mylimy. Rozejrzyj się, Szanowny Panie tylko a nawet blisko siebie ujrzysz tyle złodziejstwa, rozpusty, szalbierstwa, podłości, zbytków, nieczułości na nędzę ludzką, że niezawodnie zmienisz zdanie i jeszcze donośniej wolać będziesz o poprawę.

Szanowny mój Adwersarzu! Ośmielam się przyjąć z radą przyjacielską: wołaj o poprawę, ale nie potępiaj! Bo jeżeli chcesz, by Twoje potępienie występnych było skuteczne, skoro występujesz nie jako prokurator, z obowiązku swego urzędu, lub powołania, lecz jako wolontariusz, tedy zacznij poprawę od siebie. Lub jeżeli Szanowny Panie zupełnie doskonały, podnieś przyłbicę, ukaz się ktoś zaci i grom: Otom zamieszkał w celi, żyję tylko kartoflami, wodą sodową nigdy w ustach moich nie postać. Chodzę w marynarce samodziłowej i mankietów nie noszę, bo to wszystko zbytek, bez tego można się obyć. Grosz w ten sposób zaoszczędzony oddałem ubogim. Jestem przypuszczam lekarz, ziemianin, adwokat, rejent... biorę tylko to, co mi nasz poczciwy chłopiek *ofiaruje*. Chociażem człowiek bardzo słabej woli, przecie mogłem tego dokonać, więc i wy wszyscy możecie.

Upewniam Szanownego Pana skutek będzie niezawodny.

Ks. Myszczyński.

Plebani w Jedwabnem.

### Odpowiedź autora artykułu «Rząd dusz».

Zarówno w sprawie istoty religji, stosunku wiary do wiedzy, zatargu Kościoła z wiernymi, jak i w kwestji rzekomego pływania na kościół, a prawdziwej intencji mojego artykułu—odpowiedziałem już pierwszemu Oponentowi w № 32 „Wspólnej Pracy” i nie replikowałbym więcej. Ponieważ jednak drugi Oponent pomawia mnie o „zarty z logiki”, zobaczmy tedy, jakim sam jest logikiem i jakim psychologiem.

Przedewszystkiem Adwersarz raz mi przypisuje „nie mógł opuścić dobrej okazji, żeby nie *plunąć* na Kościół”, a drugi raz przyznaje «autor sam uważa religję za *czynnik niezmiernie wagi* dla społeczeństwa”. Jeżeli Adwersarz może robić takie sprzeczne konkluzje, to po co zadawać sobie trud dociekania, jaki był cel artykułu?

Dalej Adwersarz twierdzi, że „kościół jest *nieomylny* tylko w *rzeczach wiary i moralności*” i że „jak pionunami bili w skałę Piotrową, a ona stoi nieporuszenie i *coraz wspanialsza*”. Jeżeli po ujawnieniu takiej «Maccochjady» może Adwersarz robić podobne wnioski, to trudno z nim dyskutować!

Następnie komunikuje Adwersarz, że „kapłani katolicyści przy święceniu obowiązują się *do celibatu*”. Jeżeli czynią zobowiązanie, a nie dotrzymują go (muszę

## KRONIKA.

### Miejscowa.

**Wieczór Konopnickiej.** W dniu 13 listopada odbył się zapowiadany „Wieczór Konopnickiej” staraniem Lutni. Wypadł on bardzo skromnie.

Rozpoczęła wieczór orkiestra „Lutni” marszem żalobnym Szopena—oraz wykonała „Largo” Händla.

P. Władysław Rosenstadt w pięknym odczycie wyka-zał charakter literacki oraz znaczenie Konopnickiej z punktu widzenia ideowego. Wskazał na potężne uczucie Poetki, wrące w duszy i sercu do ludu naszego, pogrą-żonego w nędzy, niedoli, jęczącego przez niesprawiedli-wość—odślnił Jej duszę zbolalą, a przejrzystą, jak krysz-tał, czułą, namiętną, gwałtowną, wykazał jej najpiękniej-sze myśli, dotarł do najgłębszej ich idei, wskazał oświe-wające piękno i prawdę, jaką technie Jej twórczość. Twór-czość nieporównana w namiętnem, wielkiem odczuciu ogólnie ludzkiej lepszej przyszłości, w odczuciu pojęcia idei prostych i szlachetnych oraz uczciwych i sprawiedliwych stosunków społecznych.

Mówca przedstawił to w swoim wywodzie słowami: „Serce przepelnione najszlachetniejszymi uczuciami, serce, które było harfą precudną, na której miłość, cierpienie i marzenie grało melodie potężne i wspaniałe—bić prze-stało”. Serce, które mówi:

„Przez pola puste, przez czarne te pola,  
Ponad którymi dzień wschodzi przyszłości,  
Idę—i rzucam siew bratniej miłości,  
Dla tych co stabi—i dla tych co prości,  
Dla tych, co twarda, ciężką mają dolę,  
I duszę własną wylewam, jak czare  
Lęz srebrnych pełną, by z nich, jako z rosy,  
Brały swą plenność jutrzejszych dni kłosa,  
Dni w których nędzarz—dziś nagi i bosy—  
Ukocha cele i nadzieje nasze”.

„Nęda nie przestaje oczu poetki mgłą lez przysła-niać. Męczą ją uroki wiosny, póki «duchy znieważone w pętach jęczą». Zawodzi donośnie skargę tak, aby wszy-cy słyszeć ją mogli, nie przestaje stukać do sumień ludz-kich, budzi sytych i śpiących, wszystkim stawia pytanie:

«Czemu ta przepaść, która braci dzieli  
Na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli  
Tak jest bezbrzeżna, jako ocean,

A taka straszna, jak rozwarłe rany?»

Aż duch jej, jak motyl drżący nad lampy płomie-niem, uderza w skrzydła i ulata gdzie wiekiuistość bez-sennym spojrzeniem w ciemnościach czuwa nad nędzami „Świata”. Staje rozżalona, rozboleła i smutna przed Bogiem i modli się cudnie:

„Na twej mi szacie daj kropłą być rosy!  
Nie iżbym w sobie odbiła niebiosy,  
Lecz abym drżąca przed stopy twojemu  
Lzę ubłagalną była dla tej ziemi!..

A gdy nie otrzymuje odpowiedzi, budzi Boga z od-wiecznego «uspiania „bo już się burza rozbłyska i zrywa, by wichrzyć światy”. Gdy Pan pyta: «czyje to tam nie-pokoje ploszą moich światów sny?» poetka oznajmia wiel-kim głosem „to my” i ma zuchwałosc sięgać po pioruny Jego burzy «gromów Jego woła».

Zresztą wie, że gdyby ten Bóg  
„Na chwilę porzucił łękity  
I ujrzał chaty te i zgrzebne świąty,  
I karki wrosłe w niedoli obroze  
I twarze blade, i serca złamane,  
I w każdej ludzkiej piersi jakąś ranę,  
I w każdym oku jakąś lęz tajemną—  
To by zapłakał sam łzami krwawemi”.

Serce poetki wskazał jeden z wielkich powodów powstania żydowskiego nacjonalizmu. Poetka mówi w Mendlu Gdańskim: „...na mieście podniosła się burza ruchawki żydowskiej—ciemni ludzie, podsyćani przez ludzi złych, szli z kamieniami w ręku. Ale stary Mendel stał spokojnie z dzieckiem, bo wiedział, że ani on, ani jego dziecko, nikomu nie zlego nie zrobili, więc nie bał się złych ludzi. Lecz kamień wpadł przez okno i zranił jasne czoło dziecka—i trafil w miłujące ziemię polską i pocziwych braci polaków serce starego żyda...”

Poetka oburzyła się na swoich, przez miłość dla nich—bo chciała ich widzieć zawsze wielkimi w dobroci i sprawiedliwości...

Ale również wskazuje poetka ciemnotę żydowską. W noweli p. t. „Jakton” pokazała przesadną duszce ży-dowską, miotającą kamienie, błoto, płwociny na trupa nieszczęśliwego żyda samobójcę. I po nad cały ten tłum wwniosła żydowskiego młodzieńca, który miał wielkie serce i przeczucie światła, za to, że przeciwstawił się całemu tłumowi swoich, broniąc trupa przed złością ciemnoty.

Po odczycie zostały wygłoszone deklamacje utwo-rów Konopnickiej «Chłopskie serce» przez p. Stefkę i «Bez dachu» przez p. Piekarskiego.

Następnie wykonał produkcje muzyczne na skrzyp-cach p. Niemirowski a p. W. Nowacka, przy akompan-jamencie p. Trzczińskiej, odśpiewała: «Z nocy letnich» słowa Konopnickiej—muz. Żeleńskiego i „Nie swatała mi Cię swatka” słowa Konopnickiej muzyka Niewiadomskiego.

Wykonanie orkiestry, deklamacji, śpiewu, muzyki były słabe, z powodu pośpiechu w wyznaczeniu terminu koncertu.

Scena udekorowana była bardzo skromnie. Sala teatralna świeciła pustkami. Miasto nasze złożyło dowód, że umie czcić swych wielkich poetów, swych „sterników ducha”. Gdyby na cześć poetki urządzono kabaret, lub w kinematografie pokazywano Jej śmierć, albo jeszcze lepiej Jej miłość, wtedy nie omieszkałoby miasto wyłędz tłumnie. Nawet nie było podniosłego nastroju, jaki powinien cechować wieczór ku uczczeniu Wielkiej Duszy, Wolnego Twórczego Ducha, niezmiernego, jak wszechświat.

Jej kult mało znany, mało kto mógł wnikać w Jej przewspaniałe idee, które powinny stworzyć, poruszyć głębokie odczucie patriotyzmu i stać się potrzebą rozbu-dzonego narodowego ducha! Bezmyślność robi to, że lekceważy co najcenniejsze dla narodu. Zła woła i szo-winizm—niweczy wysiłki lepszych jednostek.

Są to rzeczy bardzo smutne i bolesne.

W Niedzielę, dnia 20 Listopada, o godzinie 8 wie-czorem odbędzie się w miejscowym teatrze koncert ku czei Marii Konopnickiej z udziałem sił miejscowych i warszaw-skich, w Piątek zaś, dnia 25 Listopada o g. 9 m. 15, w sali „Hazomir”, p. Władysław Rosenstadt powtórzy swój odczyt o Konopnickiej. Wejście dla członków i gości po kop. 30, a dla uczącej się młodzieży po kop. 15.

**Z Towarzystwa „Chleb”.** Na zasadzie decyzji ogólnego zebrania członków III Stowarzyszenia Spożywczego „Chleb” z d. 13 listopada r. b., wybrana nadzwyczajna Komisja Rewizyjna niniejszym uprasza osoby mające jakie-kolwiek pretensje do wymienionego Stowarzyszenia o skła-danie takowych, wraz z dowodami, nie później jak do 1-g0

grudna r. b. na ręce przewodniczącego Komisji p. Wacława Lnińskiego (Oddział Handlowy Łomżyńskiego Towarzystwa Rolniczego) w dniu powszednie od godziny 9 rano do 5 po południu.

**Zmiana w Magistracie.** W Dzienniku Gubernialnym czytamy: Gubernator, rezolucją z dnia 27 Października (9 Listopada), uwolnił p. Franciszka Przeclawskiego, na własne jego żądanie, od obowiązków ławnika magistratu łomżyńskiego.

**Licytacje.** Rząd Gubernialny ogłasza na d. 18 Listopada (1 Grudnia) licytacje: a) na oczyszczenie miasta Łomży w latach 1911—1913; b) na trzyletnią dzierżawę 20 jatek miejskich; c) na dostawę żywności do więzienia łomżyńskiego. Warunki licytacyjne można przeglądać codziennie od godz. 9 do 3-ej po południu w Rządzie Gubernialnym.

**Z Polskiej Czytelnicy Publicznej.** Czytelnia nie otrzyszywała dotąd sprawozdań rocznych z miejscowych instytucji publicznych. Jest to wszak bezpośredni, najlepiej skontrolowany materiał dla przyszłych historyków kultury i życia publicznego naszego miasta. Brak ważny, a tym bardziej rażący, że go tak łatwo usunąć. Zwraca się więc Zarząd Czytelnicy do wszystkich instytucji publicznych, drukujących sprawozdania roczne, aby raczyły nadesłać Czytelnicy po dwa egzemplarze wszystkich dotychczasowych sprawozdań przed Nowym Rokiem, jako terminem skatalogowania księgozbioru, oraz o nadsyłanie stałe sprawozdań przyszłych w miarę ich ogłaszania — również w dwóch egzemplarzach.

**Strzelanie z za płota.** Dowiadujemy się ciekawych rzeczy: znaleźli się tacy, co, widocznie, pragnąc odwrócić uwagę ogółu od niektórych poruszanych na łamach «Wspólnej Pracy» spraw, urabiają wręcz nam opinię. Utrzymują oni że wszystko w porządku, a tylko «Wspólna Praca» nie w porządku, bo, zamiast zajmować się kwestjami ogólnymi, występuje przeciwko „niemiłym“ jej jednostkom. Wskazują nawet ofiary rzekomego teroru, wywołując „społecznicę dla „nieszczęśliwych“. Tęgo rodzaju poglądy nie obce są, jakoby, nawet władzy miejscowej.

Jest to robota ludzi złych i przeciwko niej musimy z całą stanowczością zaprotestować. Nie dotykaliśmy i dotykać nie myślimy życia prywatnego jednostek, natomiast, jak dotąd tak i nadal, poddawać będziemy krytyce wszelką ich działalność publiczną. Wszystko co złe, co ze szkodą dla ogółu jest — nazywać będziemy po imieniu, nie robiąc różnicy pomiędzy błotem «swojskim» i «obcym».

Podjęliśmy się ciężkiego i przykrego zadania, jekie ma przed sobą prasa, nie dla interesu, mamy więc prawo wzamian wymagać od społeczeństwa poparcia a nie utrudnienia pracy.

Każdy kto się podejmuje jakiegokolwiek pracy społecznej, powinien być przygotowany na kontrolę ze strony tegoż społeczeństwa, nie wolno mu od takiej kontroli się uchylać. Jeżeli popełniamy błędy — należy je publicznie prostować jak to na całym świecie przyjęto, a nie strzelać z za płota.

**Z Tykocina.** Dnia 1 Listopada odwiedził nasze miasto po raz trzeci w roku bieżącym — pożar, niszcząc doszczętnie zabudowania gumienne Rogowieckiego i Trybucia wraz z żywym inwentarzem. Przy akcji ratunkowej ujawniły się zastarzałe braki: proboszcz zabronił użycia, jako alarmu, dzwona sygnałowego, a gospodrnze wyprowadzili konie w pole,

aby nie zabrano do ognia, skutkiem czego członkowie straży musieli sami ciągnąć po błocie wozy z narzędziami i beczki z wodą.

— Dnia 30 Października i 6 Listopada odbyły się przedstawienia amatorskie na korzyść straży ogniowej. Odegrano pod kierunkiem p. Kocielskiego trzy jednoaktówki: «Schadzka», «Nieboszczyka» i «Werbel domowy». Usiłowania amatorów, niestety, nie spotkały się z poparciem ze strony publiczności: stawiała się nie licznie, a czysty dochód z przedstawień zasilił kasę strażacką zaledwie sumką rb. 25. Projektuje się wycieczka do Choroszczy, gdzie może lepiej zrozumieją zadanie teatru i ocenią bezinteresowną pracę amatorów.

Lulomir.

**Towarzystwo Rozwoju Fizycznego** zaprasza na d. 23 Listopada o godzinie 6 wieczorem zwolenników sportu kołowego, w celu utworzenia przy T-wie sekcji cyklistów.

**Śmierć pod kołami doróżki.** W niedzielę, dnia 13 listopada, po południu, widocznie pijany, doróżkarz Warecki wpadł na ulicy Rządowej na przechodzącą kobietę w starszym wieku Ewę Rytelewską. Gdy nieszcześliwa dostała się pod koła, zamiast wstrzymać konie, zaciął batem, wlokąc i miażdżąc ofiarę. Skutek był taki że R. po kilku minutach po zejściu zmarła, a doróżkarza oddano pod sąd.

## Ogólna.

**Z Dumy Państwowej.** Minister oświaty oświadczył posłowi Kapustinowi, że wycofuje z dumy projekt ustawy uniwersyteckiej, złożony przez swego poprzednika. Dowodzi to, że nowy minister nie we wszystkim wstępuje w ślady poprzednika.

— Przewidywany jest ostry konflikt między Dumą i Radą Państwa na gruncie prawa wyznaniowego, przyjętego już przez Dumę. Rada Państwowa porobiła w projekcie Dumy tak znaczne zmiany, że ścięła nawet ramy manifestu tolerancyjnego.

— W komisji finansowej, przy rozstrząsaniu projektu podatku dochodowego, podniesiono sprawę specjalnego powiększenia podatku, płaconego przez kawalerów. Przeciwni są temu posłowie z lewicy, wskazując, że kawalerowie, nie mający legalnych ognisk domowych, obciążeni są najczęściej nielegalnymi rodzinami.

— W projekcie prawodawczym w sprawie zmniejszenia liczby świąt, Komisja zaznacza iż sprawa dni nieurzędowych jest stanowczo rzeczą państwa, a nie kościoła, dla tego też w projekcie mowa nie o «świętach» lecz o «dniach nieurzędowych». Z liczby dni nieurzędowych Komisja postanowiła skreślić d. 9 maja, 29 czerwca, 29 sierpnia, 16 września, 1 i 22 października, 27 grudnia, piątek i sobotę ostatków (maslenica), czwartek Wielkiego tygodnia, wszystkie dni tygodnia po Wielkiejnocy i dzień św. Ducha, wreszcie osiem dni galowych. Co do dni wolnych od zajęć szkolnych, Komisja postanowiła powiększyć liczbę dni szkolnych ze 160 na 220 kosztem lekcji letnich, Wielkanocnych i Bożego Narodzenia.

**Odrzucone podanie.** Zarząd ubezpieczeń wzajemnych w Królestwie Polkiem wystąpił do Ministerjum, o wyasygnowanie kredytu dodatkowego na wydawanie zapomóg straży m. ogniowym w kraju. Zapomogi miały być użyte na zakup narzędzi ratunkowych i wogóle uszenie organizacji ratunkowej, z czego największą korzyść otrzymałoby Tow. ubezpiecz. wzajemne, albowiem organizacja ratunkowa przyczyniałaby się do reducji i odszkodowań pogorzeliowych. Inny p. głąd na tę sprawę ma ministerjum spraw wewnętrznych. W odpow.



na wystąpienie zarządu ubezpieczeń zaznaczyło, iż asygnowane z fundusów ubezpieczeniowych kwoty na cele straży ogniowych są tylko zasłankiem, źródłem zaś normalnym ich dochodów środki na miejscu czerpane, które jedynie mogą zabezpieczyć ich rozwój i pomyślną działalność. Wobec tego wystąpienie zarządu o wyasygnowanie dodatkowe rb. 100,000 z rezerwowych fundusów Tow. na zapomogi dla straży ogniowych ministerjum spraw wewnętrznych postanowiło odrzucić.

**Wydanie Macocha.** Macoch wydany został władzom rosyjskim i przewiezony do więzienia w Piotrkowie. Na wszystkich stacjach kolejowych gromadziły się tłumy ciekawych.

**Prośba konia.** Naczelnik policji nowojorskiej w Ameryce, zamiast w rozkazach policyjnych nakazywać policjantom zwracanie uwagi na zwierzęta, a zwłaszcza konie, męczzone na ulicach przez właścicieli, co wobec rozlicznych obowiązków policjantów, patrolujących na ulicach nie odnosi skutku pożądanego, polecił umieścić we wszystkich stajniach miejskich dostarczony mu przez Tow. opieki nad zwierzętami wielki afisz, zatytułowany «Prośba konia», a brzmiący, jak następuje:

„Do ciebie, panie mój, zwracam się z prośbą gorącą! Odżywiaj mnie i zaspokajaj pragnienie moje, a gdy skończę trud mój i pracę całodzienną, daj mi schronienie w stajni czystej. Mów do mnie, bo głos twój skuteczniej działa niż bicz lub cugle, głaszcz mnie i ucz łagodnie pracować z ochotą i dobrowolnie. Nie bij mnie, gdy ciągnę wóz pod górę, i nie szarp lejcam, gdy wóz zjeżdża po ulicy spadzistej. A jeżeli nie od razu cię zrozumie, to nie bierz się zaraz do bicia. Sprawdź raczej, czy lejce są w porządku albo czy nie uwiera mnie podkoka. Skoro nie chce jeść podanej mi stawy, to zbadaj i ją i zęby moje. Nie obcinaj mi też ogona, gdyż jest to jedyna broń moja przeciwko muchom, które męczą mnie i sprawiają cierpienia. Gdy zaś, panie mój, wiek uczyni mnie słabym i niezdolnym do pracy, ówczas nie skazuj mnie na śmierć głodową. Raczej odświerz mnie sam i zabij mnie zaraz, abym nie cierpiał niepotrzebnie. I przebac mi jeżeli z tą prośbą pokorną zwracam się do ciebie w imieniu Tego, który także urodził się w stajence».

Rzewna ta prośba wywarła skutek zbawienniejszy, niż wszelkiego rodzaju postanowienia i rozkazy. Woźnicy i pacholkiwie stajenni wzięli ją do serca i obchodzą się z niemymi towarzyszami pracy swojej łagodniej, niż przedtem. Bodajby i u nas, szczególnie wśród dorożkarzy i woźniców wozów ładownych, odniosła skutek podobny.

**Cmentarz psi.** Pod Paryżem na jednej z wysepek Sekwany, zwanej «Ile des Ravageurs», istnieje ciekawy cmentarz psi, gdzie „spoczywa” przeszło dziesięć tysięcy «przyjaciół człowieka».

Cmentarz ten przedstawia oryginalny widok ze swoją masą nieraz wspaniałych pomników, z grobami ukwieconymi, — zupełnie, jak na cmentarzu ludzkim. Na grobowcach widnieją napisy tego rodzaju, jak: „Tutaj spoczywa mały Maguet, dobry pies, który był jedyną noją pociechą w ciągu ośmiu lat”.

Albo: „Frou-frou, która umarła z żalu na drugi dzień po śmierci swej pani”.

Na grobowcu jakiejś «Lydi» widnieje napis: »Była tak dobra, jak piękna. Była kochana tak, jak kochana sama».

**Małpoludy.** W Haszczowie, Galicji żyje rodzina młarczmarzy Józefa i Lai S., w której jest 5 dzieci małpo-

ludów (mikrocefale — małogłowcy — małolki), ze znamionami wstępnego rozwoju.

Rodzice, jak również najmłodsze z rodzeństwa, dwuletnie są zupełnie prawidłowi i w rodzinie tak bliższej jak dalszej nie było dotychczas przypadku takiego zwyrodnienia.

Z 6 dzieci, 5 jest małpoludami; mają od lat 5 do 16. Oznaki zewnętrzne, znamionujące zwyrodnienie, są następujące: wygląd małpi, wzrost mały, ręce niepomierne długie, budowa ciała wątła, głowy małe, ruchy niezgrabne, oczy małe, włosy przeważnie jasne, szorstkie, szczerbinowate.

Druga co do wieku dziewczyna ma najbardziej odrażającą powierzchowność.

Ludzi się boją, i na ich widok uciekają, chowają się do komina, lub pieca chlebowego i parszczą jak młode kocięta zniesione ze strychu, lub innej kryjówki i poraz pierwszy znajdujące się między ludźmi.

Nie mówią, lecz bełkoczą głosem niemylm, rozumieją jednak, co do nich mówią rodzice.

Same nie zdołają jeść, gdyż potraw nie rozróżniają i biorą do ust trawę i ziemię, dlatego trzeba je karmić. Łaknąc, wskazują jedzenie, jeżeli im jednak kęs z ust wypadnie, już go nie podniosą, chyba, że im go kto inny poda.

Zadowolenie objawiają grymasem, podobnym do śmiechu, a głód i niezadowolenie płaczem, który jednak jest bardziej podobny do skomlenia. Zwyrodnienie nie zwiększa się, lecz pozostaje w mierze.

Do rodziców zgłaszali się już przedsiębiorcy i ofiarowywali im znaczniejszą sumę za odstąpienie tych dzieci, a to w celu obwożenia ich po świecie i wystawiania na widok publiczny.

**Kobieta poborowa.** W tych dniach przybył do Lublina do jednego z sędziów po poradę włościanin z lubelskiego, którego żonę w r. b. powołała do odbycia powinności wojskowej. Włościanin opowiada, że rodzice żony jego, jak również i rodzice chrzestni pijani pojechali do chrztu i na pytanie księdza, czy to chłopiec czy dziewczyna, odpowiedzieli, że chłopiec — i dziecko zostało ochrzczone jako Jan, spisano również odpowiedni akt urodzenia. Obecnie żona jego, jako chłopiec, powołana została do poboru wojskowego i narażona jest na wstyd i zbyteczne straty.

**Nadużywanie znaków firmowych.** Świadomość prawnego posiadania znaków firm lub marek handlowych, zawsze jeszcze mało, wniknęła w nasze sfery handlowe i prawdopodobnie jeszcze wiele czasu uolynie, zanim skargi za nadużycie praw własności umilkną.

Szczególnie kompanja Singer bywa często pod tym względem narażana na procesy. Aż nazbyt często handlujący innemi maszynami przez samowolne przywłaszczenie słowa „Singer”, lub znaków fabrycznych kompanji Singer, szukali szerszego zbytu dla swoich towarów. I kiedy kompanja Singer po długotrwałych sprawach odnosiła zwycięskie wyroki sądów, prześladowała ona z całą surowością gwałcicieli swoich praw własności.

Podobny fakt, który nietylko w świecie handlowym, lecz i powszechnie może wzbudzić zainteresowanie, miał miejsce w ostatnich czasach. Chodziło mianowicie o pewną odlewnię żelaza na południu Rosji, która podrabiała podstawy do maszyn kompanji Singer i która, gdy ze strony kompanji Singer wytoczono jej sprawę kryminalną, nie czekając na wynik tejże, zaproponowała polubowną ugodę.

Kompanja Singer zgodziła się na zapłacenie jej przez odlewnię kilku tysięcy rubli kary i ofiarowała je zakładom dobroczynnym.

Wyszły z druku nakładem „Wspólnej Pracy” i są do nabycia we wszystkich księgarniach i administracji pisma:

«Sen Ziemianina» przez Zygmunta Glogera  
— kop. 15.

«Nasz Kruk» przez Helenę Filochowską-Żmigrodową—kop. 30.

## 50 rub. TYGODNIOWO

może uczciwie i łatwo zarobić każda dzielna osoba, też jako poboczne zajęcie. Wszystkie niezbędne szczegóły  **darmo i franko**, a więc absolutnie bez ryzyka. Oferty składać: **L. i E. Metz i S-ka**. Oddz. 8, Warszawa, Marszałkowska 130.

Potrzebni zdolni agenci do sprzedaży maszyn do szycia **Kompanji Singer**.

Zgłaszać się do kantoru w Łomży. 3—1

## Dla p. p. Organistów

W Łomży w mieszkaniu D-ra Godlewskiego ul. Długa, dom Rafałowski, jest do sprzedania fortepjan w bardzo dobrym stanie za przystępną cenę.

## Torf prasowany

wyborowy, z zawartością tylko 10% popiołów, dostarcza z Krukowa, Adwokat Potyński, ul. Krótka № 1 w Łomży.

Figi prasowane i sznurkowe, Daktyle marokańskie, Pranelki, Malaga, Jabłka amerykańskie suszone, Gruszki kalifornijskie suszone, Śliwki rozmaite świeże, Rodzynki małe, duże i czarne, Marmelady fabryk polskich i rosyjskich

Uprasza o obejrzenie i wypróbowanie

**PIERWSZE**

**STOWARZYSZENIE SPOŻYWCZE w ŁOMŻY**

Redaktor i wydawca F. Hryniewicz.

Kto spróbuje,  
rychło przekona się, że

„PROSUS”



Znak ochronny.

ogólnie znana domieszka dla trzody chlewnej, so-wicie opłaca się w gospodarstwie; działa skutecznie i bez zawodu, pobudza do jadła, szybko tuczy, ułatwia trawienie, wzmacnia kości i zapobiega chorobom. Świadectwo Urzędu Lekarskiego za № 2386.

Cena 35 kop. za funt. Do nabycia w aptekach, składach aptecznych, sklepach spożywczych, kółkach rolniczych i t. p.

Wyłącznie zastępcy na Królestwo i Cesarstwo

**Tadeusz Bogucki i S-ka**

w Warszawie, ul. Ś.-to Krzyska 20, telef. 23—85.

Jest do sprzedania za cenę przystępną  
mało używany

„SYMPHONION”

z 12-ta melodyjnymi nutami.

Wiadomość w 2-m Stowarzyszeniu Spożywcem.

Odpowiedzi od Redakcji.

Ks. Misiewiczowi. List otrzymaliśmy w piątek wieczorem, po zamknięciu numeru. Przedtem zapadła uchwała Komitetu Redakcyjnego, aby po wydrukowaniu uwag ks. Myszczyńskiego polemikę z powodu artykułu „Rząd dusz” zakończyć. Sądymy, że Ks. Dobrodziej nie będzie miał nic przeciwko temu, jeżeli i Jego listu drukować nie będziemy, tym bardziej, że polemika przybiera charakter namiętny—obrażający. Można się przekonywać wzajemnie, lecz niema racji obrażać, chociażby dla tego, że obie strony—nie wątpimy—występują w jaknajlepszej wierze.

Witoldowi Żbikowskiemu. Dziękujemy i prosimy.

**Ot sobie tak!**

Nie gniewam się wcale, że mnie pp. Puryszkiewicz, hr Bobyński i inni, tym podobni, nabywają zarówno, jak jakuta lub czukozce,—inorodcem.

Lecz smutno mi było, gdyby jeden z nich, wprzystępie dobrego humoru i idei neosłowiańskiej, bratem swoim mię mianował. Nie gniewam się, gdy mię ktokolwiek niedowiarkiem nazwać zechce.

Lecz bolałoby mię bardzo, gdyby mię jeden z Macochów na owieczkę swoją kreował.

Nie gniewam się wcale, że ten i ów warknie, że mię jest polakiem na jego miarę zrobionym.

Lecz... mię bardzo, gdyby mię na patriotę przy brzęku szklanek i kieliszków wyświęcono.

Iskra.

OMYŁKI DRUKU. W № 33 „Wsp. Pracy” na str. 7 w sprawozdaniu p. n. Wieczór humoru ma być: w wierszu 9 zam. faktor „aktor.”; w wierszu 19 pomysł — zamiast— „pomustu”, w wierszu poprzednim: sjęstę zam. „siejbę”.

Druk A. Krzyżanowskiego w Łomży.